

PIOTR SZYMCZAK

INTERNET 2.0, TŁUMACZ I SPOŁECZNOŚĆ CZYTELNIKÓW:
PROPOZYCJA UDOSKONALENIA JAKOŚCI PRZEKŁADU

W dialogu *Fajdros* Sokrates diagnozuje, że pismo ma więcej wad niż zalet. Najlepiej pamiętamy przestrożę, że upowszechnienie się pisma zniweczy dziedzictwo technik mnemotechnicznych, ale warto też zwrócić uwagę na inny argument: pismo nie potrafi reagować na krytykę. Inaczej niż mówca, który jest w stanie zareagować na okoliczności i wyjaśnić albo obronić własne idee, słowa pisane są bierne i umieją się jedynie powtarzać.

Zdaje ci się nieraz, że one myślą i mówią. A jeśli ich zapytasz o coś z tego, o czym mowa, bo się chcesz nauczyć, one wciąż tylko jedno wskazują; zawsze jedno i to samo. A kiedy się mowę raz napisze, wtedy się ta pisana mowa toczyć zaczyna na wszystkie strony i wpada w ręce zarówno tym, którzy ją rozumieją, jak i tym, którym nigdy w ręce wpaść nie powinna, i nie wie, do kogo warto mówić, a do kogo nie. A kiedy ją fałszywie oceniają i niesłusznie hańbią, zawsze by się jej ojciec przydał do pomocy, bo sama ani się od napaści uchronić, ani jej odeprzeć nie potrafi¹.

Ironia losu sprawiła, że Sokrates — znakomity polemista — stracił życie, bo nie umiał obronić własnych słów, zaś książki metodą zdartej płyty przegadują czytelników od tysiącleci. Trafność diagnozy Sokratesa nie może nas jednak zaślepiać: to pismo przekazuje myśli za cenę odizolowania stron komunikacji.

W procesie wymiany myśli jest to wada fundamentalna, a głuchota książek jest chyba szczególnie bolesna dla tłumaczy. Kiedy otaczają i oceniają nas głównie osoby o podobnej formacji intelek-

¹ Platon: *Fajdros*. Przeł. St. Witwicki. Warszawa: PWN 1958, s. 275 a-e.

tualnej i w podobnym do nas wieku — konsultanci, redaktorzy, adiustatorzy — łatwo utracić kontakt z pulsem żywego języka, przez co tłumacze mogą się znajdować w nieuświadomionej izolacji językowej. Co więcej, tłumacz bywa oddzielony od wiedzy o kluczowych dla niego aspektach języka fachowego, i izolacja ta najczęściej kończy się popełnieniem błędu. Dlatego niniejszy artykuł przedstawia propozycję rozwiązania, które może zacieśnić więzi między tłumaczem, wydawcą i społecznością czytelników oraz pomóc uzyskać bardziej dopracowane teksty.

BŁĘDY W TŁUMACZENIU

Wielu tłumaczy — prędzej czy później być może każdy — styka się z krytyką swojej pracy, a krytyczne uwagi budzą w nas reakcję obronną. Odruchowo wnosimy wokół własnej pracy mentalną zaporę: podważamy szczegóły krytyki, bagatelizujemy zarzuty, powołujemy się na odmienną strategię tłumaczeniową, której nie zrozumiał surowy krytyk. Zapewne mamy sporo racji — może nawet całkowitą. Ale czy taka psychologiczna zapora rzeczywiście spełnia pozytywną rolę?

Z błędami walczymy jako praktycy, doskonaląc warsztat językowy i stylistyczny. Z błędami walczymy jako nauczyciele, omawiając ze studentami najczęściej powtarzane błędy, żeby mogli ich unikać. Z błędami walczą krytycy i recenzenci książek, dla których wytykanie usterek przekładu jest tradycyjnym rytuałem. Z błędami walczą wreszcie wydawcy, angażując specjalistów, którzy przejmują tekst od tłumacza i przygotowują go do druku. Jednak na co dzień wolimy udawać, że błędy są czymś, co spotyka innych. Tłumacz chce się cieszyć opinią nieomylnego fachowca, a wydawca chce, żeby książkę otaczał nimb profesjonalnego dopracowania. Jednak pomimo najlepszej chęci tłumaczy i wydawców do tłumaczeń wkradają się — i zawsze będą się wkradać — błędy i usterki.

W takiej sytuacji mentalna zapora chroniąca przed wątpliwościami nie pozwala przełamać językowej i merytorycznej izolacji

i ulepszyć tłumaczenia. Dlatego budującym i oryginalnym przykładem otwartej, konstruktywnej dyskusji o własnych błędach są ostatnie rozdziały niedawnej książki *Tłumacząc się z tłumaczenia*, które zainspirowały niniejszy artykuł. Autorka, Elżbieta Tabakowska — wówczas kierowniczka Katedry UNESCO do Badań nad Przekładem i Komunikacją Międzykulturową na Uniwersytecie Jagiellońskim, znakomita badaczka problematyki przekładoznawczej i tłumaczka Normana Daviesa, którego książki stanowią wyjątkowe wyzwanie dla tłumacza² — otwarcie omawia usterki we własnych przekładach i zastanawia się nad ich nieuchronnością. Skoro współpraca znakomitej tłumaczki, dwujęzycznego autora, grona fachowych konsultantów i doświadczonych redaktorów w renomowanym wydawnictwie nie daje gwarancji pozbycia się błędów, niedoskonałości zaczynają się jawić jako immanentny element procesu wydawniczego. Owszem, z latami gromadzimy wiedzę, doświadczenie i refleksję na temat tłumaczenia, co pozwala uniknąć wielu błędów. Ale zarazem tym wyraźniej zaczynamy dostrzegać, jak misterną sztukę uprawiamy i jak kruche bywają nasze linie obrony. Cytując Marka Bieńczyka, znakomitego i wrażliwego tłumacza, „tłumaczy należy pilnować z pistoletem przy głowie; wystarczy jedno fałszywe słowo, by wszystko sknocić”³.

Nie oznacza to, że mamy bezradnie zwiesić ręce — należy po prostu rozejrzeć się za odpowiednim pistoletem, a więc zadać pytanie: czy w pracy tłumacza i wydawcy nie dałoby się lepiej wykorzystać rozproszonej wiedzy czytelników, odwołując się do pomocy cyfrowej platformy, która umożliwiałaby łatwiejsze i bardziej ustrukturyowane zgłaszanie błędów i usterek? Proponowany tu model korygowania błędów tłumaczeniowych — oparty na idei *crowdsourcingu*, czyli gromadzący i koordynujący wiedzę dostępną większej społeczności — pozwalałby oswoić i skanalizować krytyczne uwagi czytelników, pomagając nam postawić kolejny

² E. Tabakowska: *Tłumacząc się z tłumaczenia*. Kraków: Znak 2009. O problemach związanych z tłumaczeniem książek Normana Daviesa patrz także: E. Tabakowska: *O przekładzie na przykładzie*. Kraków: Znak 1999.

³ M. Bieńczyk: *Książka twarzy*. Warszawa: Świat Książki 2012, s. 382.

krok na drodze ku lepszym publikacjom. Zamiast stanowić przykrą anomalię, krytyczne listy od czytelników mogłyby się stać naturalną, rutynową i cenioną pomocą.

PLATFORMA ZAMIAST SZTAFETY

Dlatego proponuję udoskonalenie poszczególnych elementów systemu przez utworzenie platformy online, która pozwalałaby czytelnikom zgłaszać uwagi na temat usterek znajdujących w książkach i robić to w sposób zautomatyzowany i ustrukturowany. Taki system nie tylko pomógłby zapewnić bardziej wartościowe wydania, ale również wyrwałby z izolacji tłumacza, pokazując mu na bieżąco, jak odbierana jest jego praca.

We współczesnym świecie mamy do czynienia z mnogością dynamicznych, rozproszonych środowisk wiedzy, a procesy transformacji kulturowej oraz transferu i asymilacji wiedzy naukowej i ekonomicznej (głównie z *lingua franca* jaką jest angielszczyzna) utrudniają docieranie do aktualnych i miarodajnych źródeł. Dlatego łatwo sobie wyobrazić sytuację, w której tłumaczowi — nawet dochowującemu najwyższej staranności — nie udaje się dotrzeć do ucierającej się dopiero wiedzy terminologicznej albo do szczegółów aparatu pojęciowego. Część błędów i niedoskonałości, które prześlizgnęły się do wydania, wychwytyują krytycy i recenzenci, jednak ich uwagi na ogół ograniczą się do rytualnej formułki w rodzaju „Satysfakcję z ukazania się tej ważnej pozycji psuje nieco jakość przekładu”, po której z braku czasu i miejsca następuje co najwyżej wyliczenie kilku przypadkowych usterek.

Tymczasem ta sama wiedza fachowa istnieje i funkcjonuje w środowisku czytelników. Niestety, w obecnym modelu czytelnik napotykający usterkę czy błąd rzeczowy w przekładzie — nawet jeśli jest w stanie zaproponować sprostowanie — nie dysponuje wygodnym kanałem komunikacji z tłumaczem, którego oddziela od czytelnika coś w rodzaju weneckiego lustra. Żeby wiedza czytelnika mogła trafić tam, gdzie jest najbardziej potrzebna — a więc do tłumacza — czytelnik musi zapoczątkować istną sztafetę:

znaleźć stronę internetową wydawcy, na niej odszukać dane kontaktowe, ułożyć i wysłać e-mail z opisem błędu. W trzewiach wydawnictwa e-mail musi trafić do redaktora odpowiedzialnego za konkretne wydanie, a ten będzie mógł skontaktować się z tłumaczem. Dopiero tłumacz może otrzymywane uwagi zsyntetyzować, a redakcja wydawnictwa ewentualnie uwzględnić zmiany w wydaniu poprawionym. Jest to długi łańcuch i wystarczy, aby pękło w nim jedno ogniwo, żeby wiedza przestała krążyć w sposób efektywny. Nic dziwnego, że konstruktywne uwagi od czytelników stanowią rzadkość.

CECHY PLATFORMY

Moim zdaniem istniejący system można znacząco ulepszyć, jeśli platforma służąca do przekazywania uwag będzie posiadać następujące cechy:

Przekazywanie uwag musi być łatwe. Każda książka drukowana powinna zawierać standardową formułę zachęcającą czytelnika do zgłaszania pomocnych uwag i wyjaśniającą, jak należy to zrobić. Książki mogłyby w tym celu wykorzystywać matrycowy kod kreskowy QR Code, który za pomocą smartphona czy tabletu przenosiłby czytelnika bezpośrednio do systemu komentarzy. Jeszcze łatwiejsze byłoby to w przypadku ebooków: oprogramowanie czytnika mogłoby umożliwiać wysyłanie uwag bezpośrednio z poziomu czytanej strony. W tej chwili czytnik taki jak Amazon Kindle umożliwia zapisanie zaznaczonego fragmentu tekstu, sprawdzenie słowa w słowniku oraz zrobienie notatki — idealnie należałoby uzupełnić menu opcji czytnika o możliwość typu „Zgłoś uwagę lub poprawkę”, która natychmiast bezprzewodowo trafiałaby do systemu.

System powinien organizować uwagi. Uwagi powinny być przez system gromadzone i syntetyzowane w taki sposób, aby wydawca i tłumacz mogli wygodnie wykorzystać je do doskonalenia tekstu. Takie uwagi powinny być co najmniej klasyfikowane w bazie danych według wydania i strony, może

też według rodzaju uwagi czy usterki. System mógłby automatycznie zgłaszać wydawcy i tłumaczowi strony albo fragmenty budzące liczne uwagi i kontrowersje, generować raporty i analizy porównawcze.

System powinien być jeden (lub przynajmniej jednolity). Do obsłużenia wszystkich wydań w Polsce, a nawet na świecie, wystarczy jedna platforma, a przemyślany protokół API czyniłby system elastycznym i sprawiałby, że mógłby do niego przystąpić w dowolnej chwili każdy wydawca. Jeden system dostępny dla całej branży wydawniczej rozwiązywałby także problem kosztów — im większa liczba uczestników, tym łatwiej znaleźć pieniądze na utrzymanie serwerów i oprogramowania.

WYDANIA POPRAWIONE

Oczywiście nasuwa się pytanie, co robić z gromadzonymi uwagami. Wydanie książki jest kosztowne: nawet jeśli będziemy mogli ją poprawić, czy wydawcy będą zachwyceni perspektywą łatwego przygotowywania wydania poprawionego? Czy opór wobec nowego nie okaże się silniejszy od ewentualnych korzyści?

Takie myślenie opiera się na podwójnym błędzie. Pierwszym błędem jest założenie, że możliwe jest utrzymanie obecnego stanu rzeczy. Rozwój ebooków, ideologia Open Access czy wymiana plików w internecie już dziś stawiają branżę wydawniczą wobec technologicznego i ideologicznego przełomu. Elementy *crowdsourcingu* — dobrze znane w środowisku literackim — już teraz przenikają do literatury naukowej. W 2009 roku Kathleen Fitzpatrick opublikowała w internecie wstępną wersję swojej książki, zapraszając czytelników do zgłaszania uwag, a udoskonalona w ten sposób książka ukazała się drukiem w 2011 roku nakładem wydawnictwa New York University Press⁴. Zmianom zachodzącym w branży wydawniczej poświęcony został cykl wywiadów z przedstawicielami amerykańskich wydawnictw na-

⁴ K. Fitzpatrick: *Planned Obsolescence*. Nowy Jork: New York University Press 2011.

ukowych przeprowadzony pod egidą „The Chronicle of Higher Education”⁵. Monica McCormick (New York University Press) oraz Gita Manaktala (MIT Press) mówiły o wyzwaniach związanych z ideologią Open Access i kryzysie tradycyjnego modelu finansowania monografii naukowej, Ken Wissoker (Duke University Press) o konieczności przemyślenia na nowo systemu przygotowywania akademickich tekstów do druku, tak żeby np. dało się opatrzyć każdy rozdział książki naukowej streszczeniem i sprzedawać pojedyncze rozdziały w formie ebooków. Zauważmy na marginesie, że to ostatnie zjawisko — które od dawna funkcjonuje już w przypadku artykułów w czasopiśmie — jest takim samym systemem jak ten, który umożliwił wielbicielom muzyki kupowanie pojedynczych piosenek, a przy okazji doprowadził do ruiny tradycyjnych detalistów w branży muzycznej. Bierność jest o wiele mniej atrakcyjną opcją, niż się może wydawać.

Drugi błąd osób pragnących zachowania *status quo* polega na tym, że przygotowanie wydania poprawionego w obiegu cyfrowym staje się o wiele mniejszym wyzwaniem. Cyfrowy proces wydawniczy na naszych oczach dorównuje kroku tradycyjnemu drukowi i zapewne ostatecznie usunie na margines książki drukowane. W takich realiach przygotowywanie wydań poprawionych będzie tanie i stosunkowo bezproblemowe. Jest to model już znany ze świata oprogramowania, gdzie wersje programów i aplikacje standardowo podawane są w kilkuczęściowym formacie (np. Evernote 4.6.4), oznaczającym kolejno wersje, poważniejsze ulepszenia i drobne korekty, który w języku wydawniczym odpowiadałby numerowi wydania, numerowi wydania poprawionego oraz czemuś w rodzaju erraty. Po udoskonaleniu programu wystarczy dokonać aktualizacji, aby każdy użytkownik mógł uzyskać dostęp do najnowszej wersji książki. Taki właśnie model już funkcjonuje z powodzeniem w świecie ebooków: np. księgarnia Amazon

⁵ Wywiady ukazały się w internetowym wydaniu „The Chronicle of Higher Education” w sekcji ProfHacker poświęconej nowoczesnym technologiom cyfrowym w pracy naukowej i dydaktycznej. Daty publikacji wywiadów to: M. McCormick — 27 marca 2012 r., G. Manaktala — 17 lipca 2012 r., K. Wissoker — 17 kwietnia 2013 r. (wszystkie wywiady przeprowadziła Aeline Koh).

umożliwia automatyczne aktualizowanie książek zakupionych i pobranych na czytnik Kindle.

PŁYNNE KSIĄŻKI

Taka płynność materii wydawniczej może budzić opór, zwłaszcza wśród badaczy przyzwyczajonych do stabilności wydań oraz wśród wydawców, którzy pragną otaczać własne produkty nimbem niezawodności i dopracowania. Nie jest to problem trywialny — za sprawą badań Elizabeth Eisenstein stabilność i identyczność tekstów drukowanych jest rozpoznawana jako jeden z filarów, na których wzniesiona została nowoczesna kultura⁶. Chce zapytać, czy mamy to dziedzictwo porzucić i cytować teraz wydanie „1.3.7”? Warto sobie jednak uświadomić, że stabilność tradycyjnych książek jest jedynie owocem kompromisu, a ściślej rzecz biorąc, logistycznego bezwładu. Jeśli książka zawiera usterki albo może zostać w inny sposób ulepszona, miła sercu badacza stabilność wydania w rzeczywistości oznacza zaskorupienie tekstu w stanie niepożądanym, bo niedoskonałym. Stan taki jest tolerowany, bo wymiana drukowanych książek na ulepszone byłaby nieopłacalna. Jednak w sytuacji, kiedy badacze będą mogli automatycznie uzyskać dostęp do aktualnej wersji tekstu i do informacji na temat wprowadzonych zmian, cytowanie „wydania 1.3.7” szybko stanie się naturalne nawet dla nas, badaczy. Większość czytelników, którzy czytają książki po prostu dla przyjemności i zawartych w nich informacji, zapewne zmiany tej nawet nie zauważą.

NOWE ROZWIĄZANIE CZY UDOSKONALENIE ISTNIEJĄCEGO SYSTEMU?

Nowe rozwiązanie może budzić wiele obaw. Z punktu widzenia tłumacza podstawową będzie obawa o jego własne miejsce

⁶ E. Eisenstein: *The Printing Press as an Agent of Change: Communications and Cultural Transformations in Early Modern Europe*. Cambridge: Cambridge University Press 1979.

w cyfrowo usprawnionym procesie. Czy zsyntetyzowany głos ludu nie zagłuszy głosu tłumacza i nie uczyni go zbytecznym?

Przede wszystkim należy wyjaśnić, że propozycja owa nie dotyczy wykonywania *pracy tłumaczeniowej* przez społeczność czytelników. Rozdzielanie pracy tłumaczeniowej na wiele osób już dzisiaj jest stosowane w dużych zleceniach wymagających szybkiej obróbki, gdzie teksty szatkuje się na krótsze kawałki tłumaczone przez wielu tłumaczy, a nad spójnością terminologiczną i stylistyczną czuwa oprogramowanie CAT i redaktor. Natomiast proponowane tu rozwiązanie dotyczy jedynie zgłaszania przez czytelników uwag i korekt.

Jest to system podobny poniekąd do istniejącego stanu rzeczy: tłumacze już teraz nie są i praktycznie nigdy nie bywali samotnymi rewolwerowcami, do których należały wszystkie decyzje w procesie powstawania tekstu. Oprócz tłumacza w proces ten zaangażowany jest redaktor i adiustator, konsultant specjalizujący się w dziedzinie, której dotyczy książka, często również autor czy wydawca (który np. wymyśla lub akceptuje tytuł, uzupełnia okładkę o materiały reklamowe, zaprasza autorów do napisania wstępu czy przedmowy, a nawet podsuwa wartościowe jego zdaniem rozwiązania terminologiczne). Takiego poszerzenia grupy osób pracujących nad tekstem nie odbieramy zazwyczaj jako zamachu na autonomię tłumacza, ale jako przejaw dbałości o jakość przykładu. Tak samo platforma umożliwiająca czytelnikom zgłaszanie komentarzy i sugestii dotyczących tłumaczenia byłaby jedynie technologicznym usprawnieniem i uzupełnieniem istniejących ogniw tradycyjnego procesu wydawniczego — nadal mamy w niej tłumacza, korektora czy konsultanta merytorycznego, a jeśli coś się zmienia, to fakt że tryby procesu czytelnicznej korekty zostają naoliwione, bo czytelnicy mogą nadsyłać zastrzeżenia i korekty łatwiej, szybciej i w sposób bardziej uporządkowany.

Ta sama uwaga — utrzymanie stanu rzeczy i ulepszenie czy usprawnienie go za pomocą technologii — stosuje się zresztą do każdego elementu proponowanej tu platformy. Ryzykując spłycenie pomysłu, proponuję w istocie usprawnienie tradycyjnej instytucji funkcjonującej od dawna w standardowych procesach

wydawniczych, jaką jest list do wydawnictwa. Tak samo nie jest bez precedensu zjawisko *crowdsourcingu*, czyli współpracy dużych zespołów (najczęściej ochotników) nad wspólnymi przedsięwzięciami. Samo słowo pojawiło się w angielszczyźnie zaledwie kilka lat temu, kiedy wprowadził je w artykule prasowym Jeff Howe⁷ jako grę słów inspirowaną innym modnym pojęciem, którym jest *outsourcing* (*crowd* = tłum, *outsourcing* = przekazanie zadania do wykonania komuś innemu). Jednak samo zjawisko istniało na długo przed początkiem ery cyfrowej, a jego bodaj najsłynniejszym owocem jest pomnikowy słownik *The Oxford English Dictionary*, który powstawał od drugiej połowy XIX w. dzięki ofiarności ochotników zgłaszających redaktorom ciekawe przykłady użycia wyrazów w starych źródłach⁸. Trzeba nadmienić, że nawet ten pomnik leksykografii (wydany w dwudziestu tomach w 1989 roku), kiedy został wznowiony w 1991 roku, ukazał się w wydaniu poprawionym.

Nawiasem mówiąc — będzie to dłuższy nawias, jednak interesujący w kontekście naszych rozważań — tę samą diagnozę fundamentalnego braku oryginalności można postawić wielu innym sztandarowym osiągnięciom nowoczesnej technologii cyfrowej: np. Linux jest w istocie przerobioną wersją stworzonego w latach 70. . systemu operacyjnego UNIX, a Wikipedia, jeśli na nią trzeźwo spojrzeć, to po prostu encyklopedia, czyli coś, co funkcjonuje we współczesnej formie od XVIII w., a korzeniami sięga starożytności. Jaron Lanier, jeden z pionierów wirtualnej rzeczywistości i wpływowy krytyk przedsięwzięć spod znaku Web 2.0, diagnozuje na tej podstawie ogólną kulturową słabość modelu Open Access i cyfrowej rewolucji, nazywając to zjawisko *second-order creativity*, czyli twórczością drugiego rzędu. Jak pisze w książce *You Are Not a Gadget: A Manifesto*:

⁷ J. Howe: *The Rise of Crowdsourcing*. „Wired” 2006, 14 czerwca.

⁸ J.A. Simpson i E.S.C. Weiner: *Oxford English Dictionary*. Wyd. II. Oxford: Clarendon Press 1989, s. xxxv–lxi. Barwne koleje wydawnicze słownika opisywali również: S. Winchester. *The Meaning of Everything: The Story of the Oxford English Dictionary*. Oxford: Oxford University Press 2003 oraz S. Ogilvie: *Words of the World: A Global History of the Oxford English Dictionary*. Cambridge: Cambridge University Press 2013.

Dajmy na to, że w latach osiemdziesiątych powiedziałbym: „Za ćwierć wieku — kiedy cyfrowa rewolucja zdąży zrobić olbrzymie postępy, a układy scalone będą *miliony* razy szybsze od dzisiejszych — ludzkości nareszcie uda się dopiąć celu, jakim będzie napisanie nowej encyklopedii i nowej wersji UNIX-a. Byłoby to kompletnie żalodne⁹.

A zatem współczesny internetowy *crowdsourcing* jako taki stanowi co najwyżej usprawnienie istniejących od pokoleń rozwiązań. Jednak należy przyznać, że skala usprawnienia sama w sobie pociąga za sobą różnicę jakościową. W teorii nie ma powodu, dla którego nie dałoby się napisać zbiorowej encyklopedii, korzystając wyłącznie z tradycyjnych narzędzi dostępnych w bibliotekach i sklepach papierniczych — tak jak to sobie wyobrażał Jorge Luis Borges w opowiadaniu *Tlön, Uqbar, Orbis Tertius*, w którym tajemnicza grupa intelektualistów tworzy encyklopedię wymyślanego świata. Jednak w praktyce wiemy, że gdy liczba użytkowników okazuje się tysiące czy dziesiątki tysięcy razy większa od liczby osób generujących zasoby, każde ambitniejsze przedsięwzięcie skazane jest na niepowodzenie. Gdy ochotnicy muszą angażować pokaźną ilość czasu i energii, każdy pasażer na gapę korzystający z systemu, nie dając nic w zamian, staje się obciążeniem i z czasem cały mechanizm staje w miejscu (czasami zanim wykona pierwszy ruch).

Jednak ogromna oszczędność czasu, pieniędzy i zasobów osiągnięta dzięki internetowi działa niczym smar w trybach skomplikowanego mechanizmu. Komputerowa automatyzacja prowadzi do sukcesu przedsięwzięć, w które angażuje się aktywnie choćby jeden użytkownik na dziesięć tysięcy. Jeżeli — jak chce Lanier — nadal działają one na tej samej zasadzie co tradycyjne przedsięwzięcia *crowdsourcingowe*, to tylko w takim sensie, w jakim Boeing 777 nadal działa na tej samej zasadzie, co Flyer I braci Wright. Udana przedsięwzięcia *crowdsourcingowe* mobilizują aktywność

⁹ “Let’s suppose that back in the 1980s I had said, “In a quarter century, when the digital revolution has made great progress and computer chips are millions of times faster than they are now, humanity will finally win the prize of being able to write a new encyclopedia and a new version of UNIX!” It would have sounded utterly pathetic”. J. Lanier: *You Are Not a Gadget: A Manifesto*. Nowy Jork: Alfred A. Knopf 2010, rozdz. 9.

użytkowników na skalę, która jest całkowicie niewspółmierna do angażowanych środków finansowych, przynosząc jakościową różnicę, której nie da się ich zbyć wzruszeniem ramion.

Trzeba podkreślić, że działania crowdsourcingowe — nawet o zasięgu globalnym — nie są domeną finansowych kolosów i jest wśród nich miejsce na oddolne inicjatywy. Żeby sięgnąć po najoczywistszy przykład, do którego pije Lanier, roczne wydatki The Wikimedia Foundation w latach 2011–2012 nie przekraczały 30 milionów dolarów¹⁰, jednak prowadzona przez fundację Wikipedia należy do najczęściej odwiedzanych witryn na świecie. W Polsce za przykład może służyć prof. Lech Mankiewicz, dyrektor Centrum Fizyki Teoretycznej PAN w Warszawie i promotor projektu spolszczenia materiałów na serwisie edukacyjnym Khan Academy, w który z wielkim powodzeniem angażują się głównie tłumacze-ochotnicy¹¹. Legendarną kartą historii w środowisku tłumaczy jest inicjatywa crowdsourcingowa „Mission 4636”, kiedy to grupa tłumaczy zmobilizowana przez Roberta Munro uratowała wiele istnień ludzkich, umożliwiając komunikację pomiędzy ratownikami a ofiarami trzęsienia ziemi w Haiti w 2011 roku¹². W tłumaczeniu crowdsourcing funkcjonuje również z powodzeniem na styku aktywności politycznej i społecznej, gdy osoby o różnym pochodzeniu społecznym dzięki internetowi angażują się we wspólne działania społeczne albo polityczne, o czym kilka lat temu pisała Mona Baker¹³.

Dlatego jedna prosta platforma współpracy, która umożliwi przekazywanie komentarzy i wskazówek w sposób uporządkowany, szybki i praktycznie darmowy, może zapewnić nową jakość przy użyciu w swej istocie tradycyjnych, jednak w praktyce ulep-

¹⁰ Raport Wikimedia Foundation. *Wikimedia Foundation 2011–12 Annual Report*.

¹¹ A. Pezda: *Oni robią polską wersję Akademii pana Khana*. „Gazeta Wyborcza” 28 lutego 2013 r.

¹² R. Munro: *Crowdsourcing and the Crisis-Affected Community: lessons learned and looking forward from Mission 4636*. „Journal of Information Retrieval” 2013, t. 16, nr 2, s. 210–266.

¹³ M. Baker: *Translation and Activism: Emerging Patterns of Narrative Community*. „The Massachusetts Review” 2006, t. 47, nr 3, s. 462–84.

szonych do punktu nowatorstwa narzędzi. W naszym przypadku, czyli w przypadku tłumaczeń, istnieje już tradycyjny mechanizm zapewnienia jakości, którego elementami są korekta — konsultacja — recenzje i reakcje czytelników. O tym, jak w praktyce blokowana jest w tym systemie wiedza czytelników, napisałem powyżej, jednak warto sobie uświadomić, że recenzje krytyczne również nie są pozbawione wad. Uwaga krytyków rozkłada się nierównomiernie, przez co jedne książki i przekłady są poddawane starannym analizom, a inne — zostają zignorowane ze szkodą dla ich czytelników. Tradycyjna krytyka odbywa się na forum publicznym, co może hamować szczerłość krytyków lub przeciwnie — zagrzewać ich do boju i prowokować stadne myślenie. Proponowany system zgłaszania uwag krytycznych działałby na płaszczyźnie prywatnej, co ma tę istotną konsekwencję, że pozwala wykorzystać zjawisko tzw. mądrości tłumu. Jeśli oddamy głos czytelnikom, udrożniając ten kanał komunikacji, niejako pomnażamy liczbę niezależnych konsultantów, którzy przyglądają się tekstowi.

MĄDROŚĆ I GŁUPOTA TŁUMU

Podkreślam pojęcie mądrości tłumu — o którym za chwilę — bowiem nie można nie zadać sobie pytania, czy czytelnicy występujący w roli cudownie rozmnożonego konsultanta rzeczywiście okażą się karną i skuteczną armią, czy może pozostaną zdezorganizowanym i przekrzykującym się tłumem. Analiza jakości i błędów przekładu nie jest zadaniem łatwym. Nawet fachowcy różnią się poglądami — wystarczy wspomnieć legendarne boje toczone z krytykami i innymi tłumaczami przez Stanisława Barańczaka w esejach z tomu *Ocalone w tłumaczeniu*¹⁴ — a co dopiero mówić o rozmowie z tłumem besserwisserów, na ogół nie mających przed oczami tekstu oryginału, a mimo to zabierających się do krytykowania przekładu w sposób niefachowy i uproszczony?

¹⁴ St. Barańczak: *Ocalone w tłumaczeniu: Szkice o warsztacie tłumacza z dodatkiem małej antologii przekładów-problemów*. Kraków: Wydawnictwo a5 2004.

Chyba każdy w praktyce zetknął się z efektem Dunninga-Kruger, który przewiduje, że im mniejszą wiedzą fachową dysponuje czytelnik, tym bardziej skłonny będzie do krytyki i proponowania własnych, zgubnych rad¹⁵.

Z pomocą przychodzi tu zjawisko mądrości tłumu, które w 2004 roku spopularyzował James Surowiecki w książce o tym samym tytule¹⁶. Polega ono na tym, że uśredniona wiedza osób działających niezależnie od siebie często okazuje się znacznie trafniejsza zarówno od decyzji zbiorowości działających wspólnie, jak i — co jeszcze ciekawsze — od decyzji poszczególnych osób. Uwagi napływające z wielu niezależnych i nieskoordynowanych ze sobą źródeł mogą zawierać błędy — nawet fatalne — jednak jako całość pozwalają wychwytywać szersze prawidłowości i przynoszą cenne pomysły.

Crowdsourcing uwag krytycznych może stanowić idealny przykład zastosowania tej techniki, przy czym cenne dla tłumacza mogą się okazać nawet uwagi początkowo przez niego odrzucane. Przykładowo tłumacz może nie uświadamiać sobie, że krytyka pewnych jego sformułowań jako nienaturalnych czy archaicznych i proponowana korekta, którą normalnie odrzuciłby jako nowomodny barbaryzm lub efekt niedouczenia czytelnika, w rzeczywistości zasługuje na uwagę, bo sygnalizuje rzeczywistą zmianę zachodzącą w języku. Jeśli takie uwagi będą napływać regularnie i w dużej liczbie, istnieje większa szansa, że tłumaczowi uda się wyrwać z językowej izolacji, o której pisałem na wstępie.

CO TO OZNACZA DLA WYDAWCÓW?

Wszystko, co powiedziałem o działalności crowdsourcingowej, pasuje doskonale do modelu działalności wydawców. Choć wśród

¹⁵ D. Dunning, K. Johnson, J. Ehrlinger i J. Kruger: *Why people fail to recognize their own incompetence*. „Current Directions in Psychological Science” 2003, t. 12, nr 3, s. 83–87.

¹⁶ J. Surowiecki: *The Wisdom of Crowds: Why the Many Are Smarter Than the Few and How Collective Wisdom Shapes Business, Economies, Societies and Nations*. Nowy Jork: Doubleday 2004.

przedsięwzięć crowdsourcingowych spotyka się działania komercyjne, charakterystyczną cechą dla tego zjawiska jest altruistyczna mobilizacja użytkowników dla wyższego celu czy wspólnego dobra, ewentualnie z domieszką miłości własnej czy próżności użytkowników (przykładem może być program recenzji na stronie Amazon.com, gdzie najbardziej cenieni recenzenci zaproszeni do udziału w programie Amazon Vine otrzymują specjalne wyróżnienie graficzne, a poza książkami otrzymanymi do recenzji nie czerpią z udziału materialnych korzyści).

Ponieważ działalność wydawnictw harmonijnie godzi interesy wydawcy (zysk) z interesem czytelników (wysokiej jakości produkt) oraz zbiorowości (świadome, dobrze poinformowane społeczeństwo), wydaje się, że crowdsourcing będzie naturalnym impulsem dla wielu czytelników dbających o jakość szerzonej wiedzy. Polska jako kraj, w którym wydaje się ogromną liczbę przekładów w porównaniu z twórczością rodzimą¹⁷, jest szczególnie predestynowana do tego, żeby takie rozwiązanie powstało w naszym kraju. Platforma mobilizująca czytelników do doskonalenia książek byłaby z jednej strony cennym, unikatowym i na swój sposób nowatorskim rozwiązaniem, a z drugiej strony wydaje się ideą, która trafiła na odpowiedni moment — nisko rosnącym owocem, po który wystarczy wyciągnąć rękę.

Piotr Szymczak

TYTUŁ ANGIELSKI?

Summary

This article describes a proposal to develop an integrated feedback platform enabling readers to provide seamless and well-structured feedback to publishers, authors and/or translators highlighting factual errors, terminology issues, etc. Ideally, such a system could be integrated into e-readers and e-reader apps as

¹⁷ Wg raportu Biblioteki Narodowej co drugi tytuł wydawany w Polsce jest tłumaczeniem. Książki tłumaczone mają zwykle wyższe nakłady, co oznacza, że 70% egzemplarzy trafiających co roku na rynek stanowią przekłady. Por.: <<http://www.bn.org.pl/aktualnosci/230-z-czytelnictwem-nadal-zle---raport-z-badan-biblioteki-narodowej.html>> (**data dostępu?**).

a straightforward feature where readers could simply choose to “Send Feedback” on highlighted passages, similar to existing features such as “Highlight” or “Make Note” in the Kindle reader. The same platform could also be integrated with printed books using QR codes. By eliminating the barriers of communication between readers on the one hand and publishers and translators on the other, the article argues that such a system would yield better books, better translations and better translators.

Петр Шимчак

ИНТЕРНЕТ 2.0, ПЕРЕВОДЧИК И ОБЩЕСТВЕННОСТЬ ЧИТАТЕЛЕЙ:
ПРЕДЛОЖЕНИЕ ПОВЫШЕНИЯ КАЧЕСТВА ПЕРЕВОДА

Резюме

Posłałem już e-mail w tej sprawie do autora